

9. 11. 11.

Малинскы

Поместь

Казимирск

Поместь

Лонск

Андрей Шелом

39.	145
25	36
40	

16. 5.

16	29
16	65
19.	19.
81	7

12	81
18	90
83	18
	4

35	36
22	17
28	25

23	31
34	20
23	28
9	29

John Smith

James Smith

John Smith

James Smith

John Smith

James Smith

John Smith

James Smith

John Smith

James Smith

John Smith

Jeune vous assemer Je vous dis que J'arriverai
vous ne devez pas venir à

Jeune vous assemer Je vous dis que J'arriverai
vous ne devez pas venir à

Jeune vous assemer Je vous dis que J'arriverai
vous ne devez pas venir à

Jeune vous assemer Je vous dis que J'arriverai
vous ne devez pas venir à

Jeune vous assemer Je vous dis que J'arriverai
vous ne devez pas venir à

Jeune vous assemer Je vous dis que J'arriverai
vous ne devez pas venir à

Jeune vous assemer Je vous dis que J'arriverai
vous ne devez pas venir à

Jeune vous assemer Je vous dis que J'arriverai
vous ne devez pas venir à

Jeune vous assemer Je vous dis que J'arriverai
vous ne devez pas venir à

przebytem do Kordian

1836. Lulij 11. dnia —

opisem Kallusiem 1836. 23.

7 dnia

SONETOW

JÓZEFA HIERONIMA KAJSIEWICZA.

Kajsiwicz

XLI.

Wersu

A. Korienniem

Korzeniowski

manier

SONETY

Józefa Hieronima Kajsiewicza.



(CENA EXEMPLARZA SOUS 30.)



W PARYŻU

W Drukarni Pinarda
przy Nadrzeczu Wolterowem, no 15.

—●—
1833.

Mandeur



G. 2.

821.162.1-1

100

przyszedł do Bordeaux 1836. Jul: 11.
23. Jun: 1836. ostatnia bytwa w
Normandii

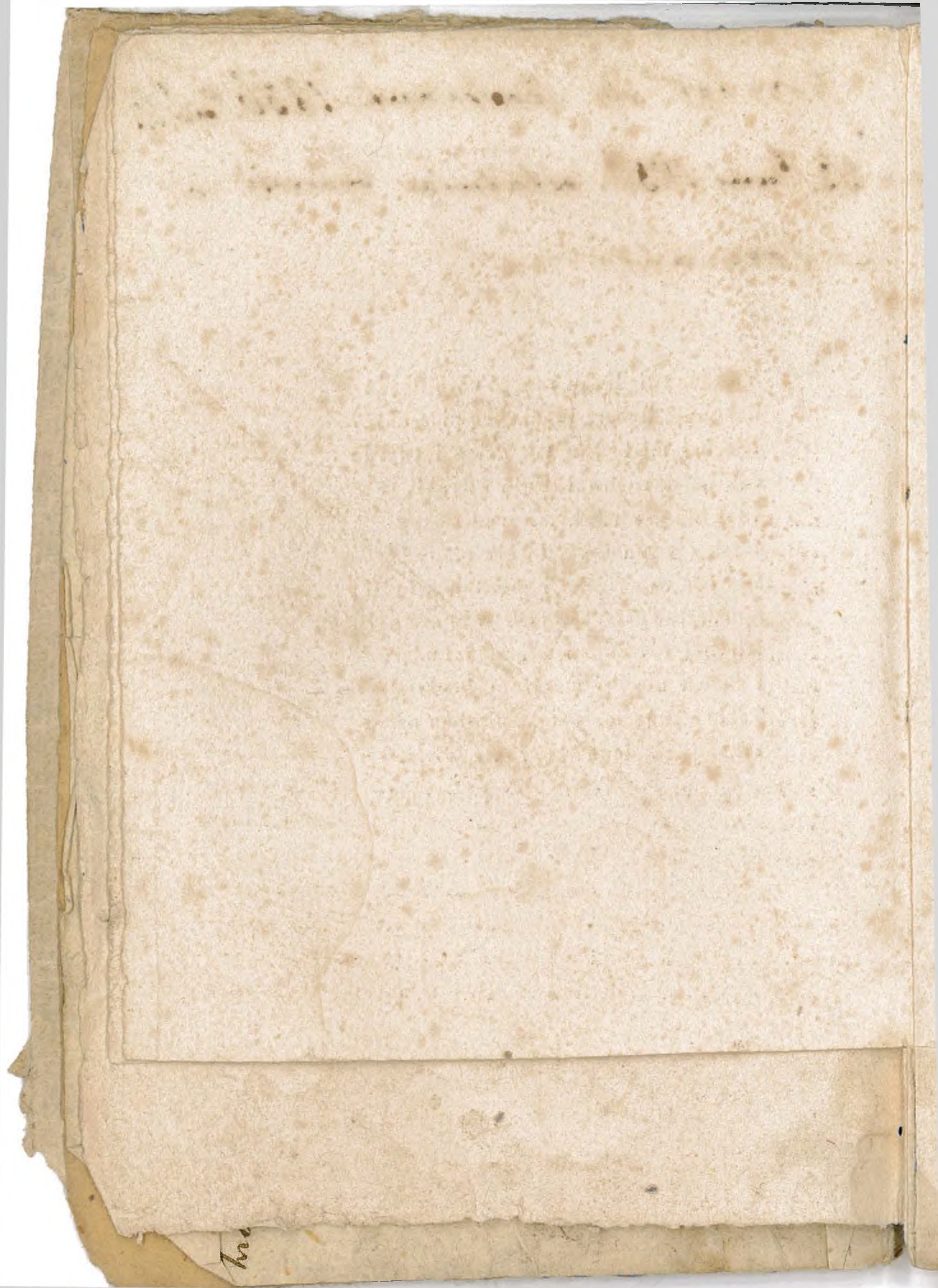


Tu róże zwiędły — innego chcę Barda
Zakonnik Rycerz innęj chcę piosenkę
Niechaj mi będzie tak dzika i twarda
Jak hałas rogów i oręża szczęki,
I tak ponura jak klasztorne sciany
I tak ognista jak zalotnik piany.
Dla nas co święcim i mordujem ludzi,
Mordercza piosnka niech świętość ogłasza,
Niechaj rozczula i gniewa i nudzi,
I znowu niechaj znudzonych przestrasza —
Takie jest życie. — taka piosnka nasza
« Kto ją zaspiewa? kto? ». « Ja.....

KONRAD WALLENROD.



manuscrit



1836. *St. Villiers*

DO CZYTELNIKA.

Pisać przedmowy, zwykłą jest i pospolitą u autorów rzeczą, a pospolitszą jeszcze u Czytelników nigdy ich nie czytać. Wszakże nie zbędem się zdaie dla sztukmistrza, wystawiającego poraz pierwszy na widok publiczny jaki płód swej wyobraźni, wskazać: z jakiego punktu tworząc nań się zapatrywał. Tem bardziej poeta który pisze z siebie samego, winien objaśnić jaka myśl główna przewodniczyła jego utworom, nieraz bowiem umysł będący pod wpływem, zewnętrznych, chwilowych, i niezależnych od niego wrażeń, zdaje się tworzyć usterki będące wsprzeczności z pojęciem ogółu, tak że czytelnik nie wtajemniczony w wyobrażenia pisarza błaka się niemogąc znaleźć całości.

Zastanawiając się nad stanem obecnym Poezyi Polskiej, dziwna, a niepojęta prawie dla cudzoziemców przedstawia się uwaga że po upadku sprawy którą przygotowała, i popchnęła do ruchu poezyja przed rewolucyjna, zamiast

Mandev

zmordowania , podnosi się , i głosem smielszym i silniejszym przemawia. O ! tak niepopiołem na głowie wieszczę nasi nocą płaczliwie Jeremijady , ale zpośrodką zwalisk , kurzących się dymów , i dogorywających pożarów , wzlata pieśń zemsty , dzika , straszliwa i groźna. Bo i Narod jest taki. Myli się , grubo się myli , kto sądzi , że Polacy zmordowani niepomyślnością , na zawsze lub na długo usną zapominając , czym byli , czym są a czym być muszą. Jest to lew gojący rany w ustronnej kniej , jest to wulkan z zasklepionym kraterem-biada temu kto drażniąc lwa obudzi-biada temu , kto tańcząc z sztyderskiem bezpieczeństwem po czole wulkanu , otwor w nim przewierci. Bo Europa cała jest wtój pozorniej ciszy , wtój , atmosferze znudzenia , apatij , ale wiedzą koronowani Fizycy , jakie to burze po takich następują ciszach. Tak i Polacy znoszą cierpliwie prześladowania zmocną wiarą w przyszłość , jak owi trzej młodzieńce Izraelscy co szli na rozkaz Nabuchodonozora wpieć ognisty nocąc święte pienia. Bo i kiedyż położenie Polski było bardziej wzniosłe , a tem samem poetyczniejsze. Dzieci jej jedne rozproszone po globie , drugie jęczą w Niemieckich warowniach inne konają wpośród kopalni i zimnic Syberyi i trzeba być ślepym , ażeby nie widzieć , że te wszystkie ofiary , te pozorne trupy , ockną się zletargu , opuszczą

groby, i zsztyletem wręku i zpucharem krwią napełnionym
nie zanocą strasznego hymnu Sycylijskich Nieszporów.

Tak Polska Poezyja wkrótkich chwilach dorosła, i
dojrzała, i z karłowatej przed niedawnemi czasy krzewiny,
w wyniosłą wystrzeliła jodłę; bo naród cały jest poezją,
bo jak dobrze Lamartine powiedział: „ludzie byź mo-
gą mali; ale Epoka jest wielka. „ I w samej rzeczy,
bezstronnie po Europie zatoczywszy okiem, widzimy,
że wszędzie Poezyja jest wupadku, łyskające gdzie nie-
gdzie światła, niezasłonią jej od skonania jeśli wielkie
jakie okoliczności nieprzyjdą wpomoc. Bo wszędzie prawie
egoizm najwyższą cnotą, rachunek najwyższem uczuciem,
sztuka naturą; przeto i Literatura piękna, tłumaczka naj-
wznioslejszych uczuć stała się li przedmiotem handlu.
Polska jedna najmniej tą zarazą dotknięta, ma w Poezyi
to czego nie miała, i spodziewać się trzeba że to mieć
będzie czego niema. I jeżeli się nie mylę, poezycja
jest teraz najpożądańszym jedynym może pokarmem du-
sznym dla wzrastającej młodej Polski. Bo jeżeli my
zrodzeni wzrastający w ucisku byliśmy poezją uosobnio-
ną, jeżeliśmy ją mieli za najpewniejszą rzeczywistość;
jeżeli mimo długich niepomyślności i cierpień, niewy-
trzezwiliśmy się z tego świętego ducha poświęcenia się któ-
ry ludzie nazywają szaleństwem, jeżeli żyjem, i um-

rzem wtym szale; to pokolenie po nas następujące, które już oddychało powietrzem rewolucyjnym albo ogień rewolucyjny zmlekiem wyssało matek, wzrastając wśród większego prześladowania i okropniejszych obrazów, musi być nieporównanie bardziej poetycznemi i sądzę że jedna tylko poezycja do serc ich trafic może.

Tak Poezja ta matka Religii i Filozofii poezja tłumacząca najwyższe żywe prawdy, bo sama najwyższą prawdą będąca, powinna iść naprzędzie wieku, powinna być brandkuglą oświecającą grunt na którym się ludy rozprawiają, który nieraz krwią polewają, a uprawiają trupami; aby wydał roszczę nowych wyobrażeń, nowych społeczęńskich ustaw. Powinna to objawiać; co filozofia później wyrezonuje, a prawodawstwo do życia praktycznego wprowadzi. Ta jest rola poezyi, tak ją pojmuję, inaczej byłaby niepotrzebną, zbyteczną. I uczęmy się zdoświadczenia, że ludzie, którzy dychając starymi pojęciami, silą się na twory tchnące zgnilizną umarłej przeszłości; sami się umarłemi dla czytelników stają. Starałem się pojęcie to moje zrealizować wdrobnych probkach Poetycznych, które w formie Sonetów na świat wydaję.

Niech mię Rodacy nie łają za to czegom niepowiedział, a co powiedzieć mogę, niech sądzą mię ztego com powie-

dział. Bo prawda jakkolwiek się łatwiej daje pod suknią incognito Poezyi przeprowadzić kontrabandą w umysły ludzi, niż wsuchych polemikarskich debatach, zawsze jest jednak gorzką, i często za wielka doza na raz dana pogorsza stan chorego zamiast polepszenia.

Ludzie jeżeli niewierzą ślepo w Kodexa Estetyczne, to prawie zawsze chcą sądzić o rzeczach zporównania—przeto i Sonety moje podług Sonetów A. Mickiewicza sądzić wielu będzie - i zaiste na wielkieby się narażał niebezpieczeństwo gdyby jakakolwiek między niemi zachodziła styczność. W Sonetach Erotycznych A. Mickiewicza miłość gra główną rolę; zdaje się że autor wyczerpał wszystkie walki uczuć namiętnie kochającego serca - u mnie jest ona niezmiernie podrzędną - nakształt o-wych Aktorów którzy wchodzą i zchodzą ze sceny powiedziawszy słów kilka; lub nakształt figurantów i figurantek, które tylko do ugruppowania scen służą. Bo Ojczyzna w tej chwili jest moją kochanką, bo wszystkie uczucia na nią są zlane, bo miłość pojedynczej niewiasty niknie obok tej świętszej rozleglejszej miłości - a wspomnienie o niej odzywa się czasem jak te dźwięki gdzieś znane, które się przebudziwszy grają nam wpiersiach, grają nam w głowie, a całkiem się gardłem niedają wyśpiewać.

Sonety Krymskie są szczytem obrazowej poezyj, na-

cechowanej piętnem , nieocenienie zuchwałej , prawdziwie Wschodniej imaginacyj - tam piękna , szczytna natura wypiękniała , wyszczytniała wspaniale wielkiego wieszca. Jam nie miał nawet szczęścia poznać się piękną naturą - stają mi wmyśli szumiące bory Litwy , i bagna spiające wezeczności jak myśl niedołęznego człowieka - a jeśli gdzie obraz świetniejszy zajaśnieje , to fantazyja go odgadywała. W Sonetach Krymskich poeta oddalony od ziemi Ojczystej wzdycha doniej ale trzeba ciszy aby dosłyszał głos z Litwy , ja słyszę go wiecznie i wśród muzyki gromów ; niepośród martwych ruin zamków Tatarskich Hanów , ale pośród obrazów sioł i miast świeżo kurzących się pożogą. Wreszcie spiewam wspomnienia z pola bitew , obozów , i tak drogą wygnańcowi rodzinną chatkę i tych co ją zamieszkują. Tak więc widzimy , że jak położenie moje zupełnie było insze od położenia wielkiego Autora Dziadów , tak i Sonety moje , mimo całej swojej małości niemogą mieć nic spólnego z jego Sonetami. Niebroniłbym tak mojej samoistności , gdybym nie był mocno przekonany , że naśladowanie by najlepsze największych wzorów nierówne jest w wartości jakiegokolwiek ale oryginalnej poezyj.

Są ludzie którzy się boją wszelkiej idei politycznej , jak zbrodniarz wyrzutów sumienia a jak ci napotyka ją za-

wsze i wszędzie - tacy ze zgrozą się spostrzegą że Sonety moje są Polityczne - niestety! odpowiadam że tak gdy tylko wyrazu Polityki, nieuważają za jedno i toż samo co i kłótnie pojedynczych koteryi lub korporacyi, których się później wstydzą jak człowiek wytrzeźwiony wstydzi się niedorzeczności które popełnił w stanie upojenia. Bo jak powiedziałem innej poezyj dziś nieznam - bo wszelka inna poezyja jest dziś ckliwą i niesmaczną - bo umysły nasze nie są na teraz usposobione do słuchania, czczych marzeń, i miłosnych trelów. I cóż to jest Polityka? myśl jaka wielka obejmująca całą ludzkość, a objawiana w działaniu, myśl czasu, myśl wieku czynna żyjąca, a myśl taka objawiała się zawsze i wszędzie i objawiać się koniecznie musi. Przebija się ona równie w poezyj, jak w malarstwie, muzyce, rzeźbiarstwie, architekturze. Tylko że alfabet tych sztuk pięknych trudniejszy jest do czytania, bo w żadnym elementarzu niema liter tłumaczących ich myśli, a przeto lada kto ich wyczytać niemoże - gdy tym czasem poezyja objawia się w słowach, w dźwiękach wszystkim znajomych, tak że każdy kto umie mówić i czytać, rości pretensją do pojmowania jej i sądzenia. Czuje, (bo takie jest naturalne następstwo rzeczy), że Sonety moje jako powiększej części czasowe, tracą na interesie i wartości, ze zmianą okoliczności, przy postępie

wyobrażeń-ale nędzny ten pisarz, ktorctylko własnej sławy, a niepożytku dla drugich w utworach swoich szuka bo jeżeli się niemylę, chluba sztukmistrzów dzieł ich, mierzy się wpływem dobrym, wywartym na massy, bo względem nich samych muszą bydź one zawsze małe, i niezaspakajające. Szczęśliwy pisarz; który będąc wkraju, może wkażdej chwili dotykać bijącego w nim pulsu, oceniać usposobienia i potrzeby, i podług tego myśl swą nakierować - nam wygnańcom trzeba to przeczuciem odgadywać. Szczęśliwy kto odgadł.

Mniemani Kosmopolici co to wszystkie ludy zarówno mają kochać, a właściwie nie kochają żadnego, zarzuca mi chęć zemsty na zaborcach ziemi ojczystej i wyłączny patryotyzm Polski: mylą się - chcą szczęścia całej ludzkości, bo mocno jestem przekonany, że żaden lud niebędzie zupełnie swobodny, spokojny póki wjakimkolwiek zakątku ziemi despotyzm panować będzie. Nie idzie ztąd jednak, abym nie chciał widzieć wyswobodzoną na przód moją ojczyznę, dla użycia sił swoich do wyswobodzenia następnie innych - tak jak mi droższa jest rodzinna chatka dla wspomnień które się do niej przywiązują od każdego innego sioła by piękniejszego, i przez równie zacnych zamieszkanego ludzi. Kto tego niepojmuje, albo niema nczuć albo im chce kłamać.

Co do Religij: zrosłem, żyje wczasach zawikłania, wykrzywienia czystych wyobrażeń, wczasach zaparcia się prawd żywych. Filozofia Francuzka 18. wieku, filozofia Wolterów, Diderotów, Wolnejów, różnemi kanałami, niepostrzeżona wpływała w umysł młodzieńczy - jest to prawdziwe piętno Kaína ciążące na ludziach 19^{go} wieku. Ijakkolwiek te doktryny zupełnie są dla mnie obumarłe, czasem się jeszcze gdzie niegdzie materja lizm objawia, jeżeli nie wmyślach, to wsamem wysłowieniu.

Ludzie wymagający od młodych i początkujących pisarzy jakiejś fałszywej skromności, i nieznania siebie samego, wezmą mi za zuchwałość, zarozumiałość, (niewiem zresztą jak to nazwą,) pewne uczucie własnej siły i to bardziej na przyszłość, niż na teraz. Ale nigdy nieukrywałem, uczuć moich wprywatnem życiu, czegożbym miał ukrywać w pieśni która jest niejako spowiedzią moją, gdzie myśl niekrępowana żadnem wędzidłem objawia się szczerze, śmiało, i silnie. Żyjąc z ludzmi krótko ale wznamakomitych wypadkach poznałem ich bliżej - urok który mi niedawno ich przedstawiał w olbrzymich kształtach opadł - wielkie to nieszczęście być tak wcześnie odczarowanym z omamień młodzieńczych - smutna to дума poznawać własną godność, poniżonem wyobrażeniem o ludziach ota-

czających siebie , i o całej ludzkości - Tak jest przecie , i
niema na to ratunku.

Sądę że nieodrzeczy będzie umieścić tu wiersz który
miałem zamiar położyć jako Epilog na czele poezyj moich
gdybym je był wszystkie razem zebrane wydał ;

DO MOICH WIERSZOW.

Szczęśliwi ci , szczęśliwi , co w młodości wiosnie ,
Cichéj , pogodnéj marnéj - na marzenia błoniu ,
Uszczkną kilka fijałków — i na jasnem skroniu
Skromny zaplotą wianek — i znowu radośnie
Nocą jako skowronek strzeliwszy wobłoki
Lecz nie dla mnie to szczęście — już wtakwczesnych latach
Dziko gra w piersi serce , po najdroższych stratach —
Bracia , krewni , Rodzice , Ojczyzna ! o Boże ,
Ty mi nieraz przebaczysz że w cierpień nadmiarze ,
Tarzając się po piasku lub tłukąc o ścianę ,
Krwawe łzy zoczy , i krwawą z ust pianę
Spędzając ręką , na Twe rzucałem Ołtarze ;
I pytałem się gdzieś Chrześcijański Boże ? ? ! !
Kochałem niegdyś ludzi — dziś świat kocham jeszcze
Lecz już inszą miłością — wprzód skromny nieśmiały
Sądziłem że ostatni w istot ludzkich kole

Dziś mi olbrzymy w oczach wkarłów pomałały —
 Widzę ludzi złych głupich, śmiesznych i dziecinnych —
 I wytrzeźwiałem z smutkiem zomamień niewinnych —
 Pytam was ludzie znający me bole,
 Którzy wiecie jak mocniej wszystko czują wieszczę —
 Czylim winien że pełen i zgrozy i dumy,
 Nogami nieraz depcę poboczne mnie tłumy —
 Tak to więc rymy moje na świat wychodziecie,
 Nie pełne woni wdzięków, jak pierwotne dziecię,
 Lecz zlane, krwią i żołącią, i krepą rozpaczy
 Zwite, służyć będziecie za bukiet tułaczy.
 Może kiedy z nich siarki trucizny zapachy
 W jednych zbudzą gniew zemstę, a w drugich przestrazy.
 Czy kiedy serce strute obrazą śmiertelną
 Ożyje na głos Matki, lubój, przyjaciela.
 Czy czoło groźne, blade, uśmiechem wesela
 Rozjaśni się — czy dłonią mą wstronę weselną
 Kiedy, by na czas uderzę
 Chciałbym może, lecz niewierzę. —

Następuje nowa klasa Estetyków słów i wyrażen - ci
 znajdują najobszerniejsze pole do popisu - bo myśl własna
 własnego sobie potrzebuje języka - natrafia przeto na nowe
 zwroty, może często wykrecone zwrotami cudzoziemskich

języków - niemoja , wtem wina. Znajdą zaniedbanie i nie poprawność - ale jak człowiek wprawdziwej żałobie nie przybiera wykwintnych strojów , tak i pieśń pogrzebowa źle by się w wymuskanym wydawała języku - Z wdzięczniejszą myślą ozdobniejsza przyjdzie mowa.

O tych którzy wojując najłatwiejszą bronią śmieszności , odrywają pojedyncze myśli i wyrażenia , i zręcznie je stykając parodjują : niemam nic do powiedzenia. Niech się bawią.

Pisałem w Paryżu dn. 27. Marca 1833 roku.

SONETY.

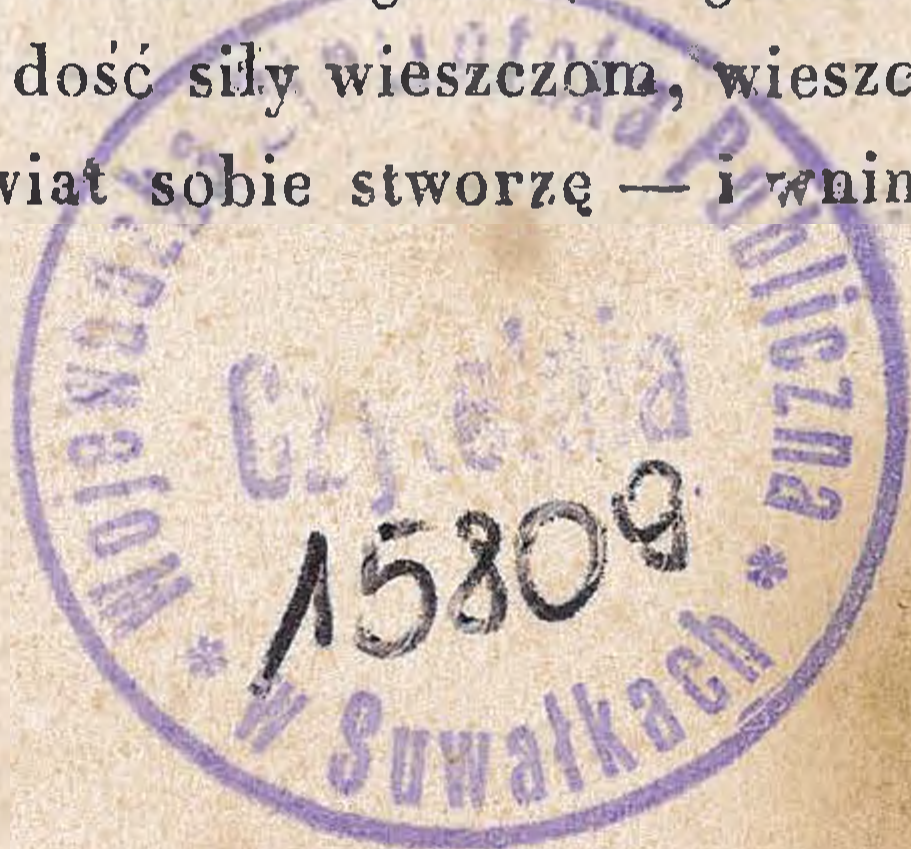
I.

Ja nie nócę jak inni miłostek kłamanych,
Szatan, Bóg u mnie inszy, niż są drugih Bogi;
Ja dojdę jednak szczytu i przez nowe drogi,
Wysnuję pieśń w mej piersi i z uczuć nieznanych.

Wydzieram się z tych sieci gąsiennicom tkanych,
Rzucam ścieżki szkolarstwa, przesądów nałogi;
I mierności niescierpię, klnę przez wszystkie Bogi,
Będę jednym zwysmianych, albo z uwielbianych!

Może do młodych pierzy mam za wiele dumy?...
Lecz i duma się w małych sercach nieurodzi-
Wzgardzić mną mogą czasu, uprzedzeń rozumu,

To i ja światem wzgardzę — gdzieś samotny siędę —
Bóg dał dość siły wieszczom, wieszcz się z Bogiem zgodzi.
Nowy świat sobie stworzę — i w nim światem będę.



II.

DO ***.

Precz mi! chcę żyć by cierpieć — ty gnij sobie wciszy,
Baw się — giń bez imienia — ja cierpię dla cnoty,
Dla ludzkości i sławy — oko méj istoty
Niechce widzieć; ni ucho téj burzy nie słyszy,

Co warczy nad mą głową tajną zemstą dyszy...
Policzone święcone, méj gwiazdy obroty,
Myślą mą przewiruje planet kołowróty,
Wyszysz imię moje, lub je świat posłysz.

Staję na szczycie skały — coż że piorun łysnął??..
Uprzedzam go mem czołem, jak zapasnik wroga —
Bałwan skałę mą podmył, wraz zmną wprzepaść cisnął —

Spadam — lecz cień moj wzrasta, tak wielko zawisnął, —
Że nogą depcę czarty, głową witam Boga...
Leć gołębiu pod dachy, wchmurach orła droga.

III.

KOLEBKA LITWINA.

Szczęśliwy wieszczu młody ! coś zrodzon na skale ,
Gdzie zima śpi od wieków , orzeł gniazdo wije ;
I w szybie jezior gwiazdy , i Xiężyc się myje ,
I jutrznia swe warkocze przeplata niedbale.

I stoją głazy dumne smukłe jak gorale ,
A każdy wchustę ze mgły czoło swe obwije ;
Tu piorun węzem świeci — tam huragan wyje ;
Z stopy jasno kutemi w łyskawicy stale

Prześlizgują się chmury — o ! takie widoki ,
Piers' wezdmą , myśl natchniętą pedzą aż wobloki...
Mnie na kolebkę inszy ład wybrały losy —

Równiny smutne , gołe , bagna , mętne zdroje ,
Bory ciemne szumiące ponuremi głosy ,
Tak jak dusza Litwina , tak jak pieśni moje.

IV.

29 LISTOPADA 1830.

Trupa ziemi przykryły chmur puchy łabędzie,
Jasno rzeźwo w Warszawie; wdomu na ustroni,
Siedział młodzian wkomnacie dobył skrytej broni,
Karmił sadzą ołowiem, krwi chciwe narzędzie.

I złożył — wzrok zatoczył aż w ulic krawędzie
A sprzeczne myśli wschodzą nikną zjego skroni,
Spomni lubą, rodziców, i gorzkie łzy roni,
Spomni, wolność, ojczyznę i smutku się zbędzie —

Pierś wciąż rośnie mu w górę — usta zacisnięte —
Znać westchnienia niemogąc przełamać tej tamy
Rozsadzały na dwoje serce żalem wzdęte...

Grom zagrzmiął — łona łyska — młodzian się ocucił,
Broń porwał — dał znak krzyża — wnet stanął u bramy —
« Bracia za broń » i wstronę gdzie bój wrzał się zwrócił.

V.

ODJEŻDZAJĄC NA WOJNĘ.

Jak okropnie dom żegnać gdy krewne siostrzyce ,
I matka we łzach szyję synowską otoczy ;
I do nóg paść gotowa — kiedy Ojca oczy
Choć nieruchome , suche , przez drgające lice

Zdradza duszy tortury — a skromne dziewice
I tłok przyjaciół wzięmię wbija smętne oczy —
« Druga matka mnie wzywa — syn słuchał niezwłoczny
« Cieszcie się jak Polacy , płaczcie jak Rodzice »

Nie prędko się wydarłszy tej męczarni drogięj ,
Biegłem żegnając lasy , gory i rozłogi ,
I Niemen świadka mego cichego dumania —

« Czy Was obaczę kiedy ? » pytałem sród łkania —
« A one mi odrzekły z smętkiem i pokorą :
« O ! nigdy , nigdy albo , nieskoro , nieskoro. —

VI.

UŁAN I.

Kary moj skorszy w biegu niż wstrzale żrenica ,
Wiatry i łyskawice , biedz nieśmiał wstawodzie ;
Wkopytach kość słońowa , gwiazda w głowy przodzie ,
Pędzi jak przez step zimny ciemna nawałnica ,

Scigana gwiazd rojami , gońcami Xieżyca —
Płynąc na jego grzbiecie , przez skał bagn powodzie ,
On mię uchem kieruje jak busola łodzie —
Agdy grzywa wiatrami rozwiana prześwieca

Na dumnie wzniosłym karku — zda się że żałoby
Chorągiew płynie wchmurach nad cmentarza groby —
I czapka moja patrzy w cztery ziemi strony

Jak by chciała wyzywać świat cały wprzegony —
Gdy się wręcz scinam nad nią ptak biały sie dąsa ,
Dziób rozdarł , szpony rozwarł , i skrzydłami wstrząsa ,

VII.

UŁAN II.

A kiedy wpełnym biegu wyteżę me ramie ,
Puszczona lanca wpierśi głąb przewierci wroga;
Przez pancerz wżyłę pierśi trafi palcem Boga
Issie krew jak pijawka nim jest życia znamie.

Gdy mój miecz zpochwytysnie; w odłamię
Jego jasnym jak kryształ, kiedy oko wroga
Przejrzy się to grob ujrzy — bo dni jego droga
Kończy się zostrzem stali — chyba piekieł ramie

Kuło go- a pioruny , paliły żelaza —
Zust zmij znać weń wszczepiona trucizny zaraza.
Z koniem mym zawsze wprzecie — zmoim mieczem wręku,

Dziesięć łbów wdwaj rozpłatom — dziesięć jeźdźców złęku
Lancą mą zsadzić zdołam — dziesięć dusz wygonić —
Bo daj to bydź Ułanem , a na ostre gonić.

VIII.

BITWA.

Stepo — nócąc piosenkę — chyląc czasem z flachy
Szedł do szarży Dywizion nasz pode Wsią Nową;
A z za lasu, gdzie Swierże, białą świecą głową
Sypią działa ołowiem nadziewane blachy,

„ Klusem — Wiara z kopyta — to na dzieci strachy. „
Hurra — i działa nasze — czy to rzeczą nową?
Nasz mordował Moskali tratował podkową —
Wtem nowy hufiec pędzi, zkrzykiem: „, wśmierć bić Lachy

Trudno zebrać rozbiegłych — jeden Ułan nowy,
Skupia garstkę na grobli przednie szóstki kosi, —
Gdy ranny spina konia, raz śmiertelny wznosi,

Ugodzon z boku pada, pod wrogów podkowy —
I skutkiem głębszej wiary czy nałogu mocy.
Wyrzekł: „, Jezus Maryja bądź mi ku pomocy. „,

IX.

MYŚL W SKONANIU NA POLU BITWY.

Taje ziemia podemną ciepłą krwią mą zlane
 Tyle ran — adosć jednej by zabić człowieka ;
 Słyszę głosy ratunku , lecz wzrok mgła powleka
 Nie bez żalu cię rzucam Ojczyzno kochana —

Tak młodym , tyle nadziei — nie krzyknę wygrana ,
 Rodzice ! już nieujrzy rozdarta powieka
 Was wszystkich — lecz mam wiarę przyszłość niedaleka ,
 Wam , wnukom , zawsze wejdzie wolność pożądana.

Już Cię więc ziemio żegnam , życiem przedań drogo —
 Jak oddycham szeroko — jak mi lubo błogo —
 Jak ma myśl wielka czysta — chmury rozsunięte —

Zkąd te blaski , te wonie , jakie chóry święte ! !
 Weź mię Boże , zlituj się nademną śmiertelnikiem.
 „ Kto mię budzi — żyć muszę — i żyć niewolnikiem ! „

X.

JENIEC W OBOZIE NIEPRZYJACIELSKIM.

Chmury wieczorne szarzą Moskiewskie namioty ;
Kłnie szalony przegraną żołdak wyuzdany ;
Wtem wjeżdza Doniec prochem i brudem miedziany ,
Wiodąc rannego jeńca między gniewne roty ,

Pławi się we krwi młodzian , bo miecze , pik groty
Wliczniejsze go nad lata przystroiły rany ;
Osłab zcierpień — a horda wrzeszczy: „Lach pijany. „
Plwa depce go nogami , bluźni bez sromoty ,

„ Ostatni z zwierząt (rzecze) nikt z was czuć niemoże ,
„ Co czuje lew drażniony w żelaznej komorze ,
„ Gdy się miota , i ryczy , i ziele pian morze. „

Dzwiga się aby pomścić , lecz ręką niewłada ,
I zabić się czym niema — rozpacz go obsiada ,
Bluźni Niebu i piekłu , i bież zmysłów pada.

XI.

SPOWIEDŹ ŻOŁNIERZA WNIEWOLI.

Żegnam was towarzysze , na zawsze , Was wiedzie
Stepnik wstepy — tam wminach do taczek zaprzęga ;
Ja z silniejszą lecz zlepszą mam walczyć potęgą
Urągam ci się Carze jaka rokosz wbiedzie ,

Umrę — duch mój nad Polską w obłokach przejedzie ,
Tam wgóre ; tu me koście mscicieli wylęga ;
Głos dzwonka , Xiądz z kielichem , wkoszuli ze wstęgą ,
Ukorzę się , wszak przodki , wierzyły wspowiedzie.

„ Ojcie mój ! ciężkom zgrzeszył , miałem wprzedsiewzięciu .
„ Dziesięciu wrogów zabić tylkom zabił pięciu ,
„ Krzywom przysiągł „ Grzeszniku „ ha ! strzał , krzyki
[bratnie.

O ! Xiężę pomazanie chciej wstrzymać ostatnie ,
Przecież teraz nieumrę — nie jak Bóg na Niebie ,
Konia lancy , i miecza ! będę zdrów wpotrzebie .

XII.

UWOLNIENIE.

Jak kiedy dobre duchy łaskawe winnemu ,
Wzniosą go ztoni nieszczęść niewidzialną ręką ;
Duszę zbrudów obmytą , rozbratają zmęką ,
Myśl jasną spokojowi wrócą niewinnemu.

Tak jak gwiazdy wytrysłe zchmur czarnych zaciemu
Płyną wpląsach dziewice , a każda zjutrzenką
Nadziei pociech wtwarzy , każda drobną ręką
Dzwiga mię z łoża cierpień — „, niech Bogu wielkiemu

„, Dzięki będą , wolniscie , nasi zwyciężyli —
„, Za Wisłą niema wrogów , tam nietracicie chwili ,
„, My wam ranym opatrzym , wesprzemy ramieniem »

O ! Panie dziś mą wdzięczność tłomaczę milczeniem ,
Lecz skoro mieczem kraju zapewniemy dolę ,
Wrócę się wiecznie w waszą tu oddać niewolę »

XIII.

WIESZCZ ŻOŁNIERZ.

Kiedy wieszcz wpełnym siły, i natchnienia rymie,
Wyleje lawę żółci co mu serce cięży,
Zbudzi zemstę ku Carom, wsercach bratnich męży —
Już rolę wieszczą odgrał — i już jego imie,

Błogie, święte u ziomków-lecz kto wgromow dymie,
Nóćąc pieśń zemsty ramie na cięcie wyteży
I ochrzci się krwią wrogow, i ostrzem oreży
W pierśi Obywatela ma wyryte imie.

Po boju pieśń zaczęta niech śmielej dośpiewa —
Tak niejeden wieszcz żołnierz przy xieżyca swiecy
Piórem lancy, krwią Ruską pisał na terlicy

Taka piosnka wpierś braci więcej wiary wlewa —
Błogo temu co umie wielkie czyny spiewać
I czynem wieszczę inne do piosnek zagrzewać. —

XIV.

WIDZENIE W OBOZIE.

Spływa wdowia niewiasta czarna noc w żałobie,
Królewska jej purpura srebrne gwiazdy roni ;
Smętność myśli wryta w xiężycowej skroni ,
Dech ma tak chłodny, cichy, jak letargnik wgrobie.

Groźnie się czerni oboz głos zataił w sobie,
Jak karawany Duchow w zakłętój ustroni ; —
Dziko marzyć począłem wsparłszy się na broni,
O tryumfach i walki jutrzejszój sposobie.

Zbiegłem kraj po dwa morza, słyszę zwycięstw brzmienia
Wschodzi Polska Jagiełłow wdziwiczój postaci ;
A wtem jak łyskawice , miecze katow swiszczą,

Gromy, jęki, brzęk kajdan, i pobitych braci ,
Głowy u nog się toczą!!!... było to widzenie
Ale widzenia wieszczce rzadko się nie ziszczą.

XV.

SEN WYGNAŃCA.

Wracam wrodziną strzechę — u progu mię wita,
Ojciec stary i matka, siostry urodziwe;
Brat mały, mi nieznany kto to? Mamo pyta
Luba spłaca dług serca przez usciski tkliwe.

I czeladka łzy roni, i pytań nie syta,
Dawna wiara mię ciągnie wkoło gadatliwe;
Wstajni piastun młodości Pana rzeniem wita,
Budźce kniei Litewskich skomlą psy myśliwe.

Lutnia wiatrem trącona dawną notę dzwoni,
Łąki lasy, balsamow dech zieją obficie,
I jak w latach młodzienczych czarna myśl mię stroni;

Ktoś woła? oko rzuca powieki pokrycie,
Koło mnie nędza, rozpacz, co tułaczow goni —
« Czemuż sny nie są życiem? snem to nędzne życie? »

XVI.

WESTCHNIENIE DO DOMU.

Jak mi tu smutno, nudno, zgryzotą się smieję,
I Ojczyzna ma wgrobie, i o was niesłychać;
Jako kwiat przesadzony, muszę wolno zsychać,
A ludzkość tak spodlona, zkad wejdą nadzieje?

Szczęśliwy ten szczęśliwy, co łzy żalu leje,
Ja się trawie niemogąc ni płakać ni wzdychać;
Nieraz słucham czy o was co zwiatrem niesłychać,
I wiatry przekupione zkad wejdą nadzieje?

Nie raz patrzę czy jaka znajoma ptaszyna,
Nie leci tu na zimę o was nie spomina?...
Lecz i ptaki tak milczą jak wkraju niewoli,

Ach! gdy zły los tu włosom zbielić się pozwoli,
Uragając ciemiezcy nim życia dokonam,
Poide raz was uscisnę i szczęśliwy skonam.

XVII.

DO PRZYJACIELA L. H. D.

Jak gdy gwiazdy błędzące przez Niebios przestrzenie
Ożenią swe nieszczęścia jedne dzielą losy .

Tak pierś nasza na jedne wystawiona ciosy ,
Spólna nam rokosz , boleść , nadzieja , cierpienie .

Nieraz błędząc dłoń wdłoni , przez ogrodów cienie ,
Wstepie millionnemi ożywionym głosy ;
Gwarzym o domie , lubych i wielbim Niebiosy
Że nam piękne przeszłości zostało spomnienie .

Gdy wąż cierpień me serce wswe kręgi obwinie ,
A wgłęb duszy przejada zgryzot włosiennica ,
Cisnę pierś mą do twojej , lic do twego lica ,

Tak mocno że pośród nas i zły duch niewpłynie —
Niech grzmia pioruny losu , ja spokojny żyję
Bo czuję że jest serce co wraz z mojem bije .

XVIII.

DO POLSKI.

Polsko! kochanko moja, me źródło natchnienia,
Jam cię porzucić musiał, choć cię kocham tyle,
A przecież jak te dzieci w łzach się nie kwilę
I pieśniom moim obce rozpacz złorzeczenia.

Polsko! kochanko moja, uczuć twych spomnienia,
Podniecają w mej pierś wielkich myśli chwile;
I grzmi z niej często mężki śpiew słuchany mile,
Boś miłość nad miłością, płomień nad płomienia.

A gdy kiedyś jedna w oczach się skryształa,
To gorzka, bo gdzie spłynie rów wlicach wypali —
To też niejeden znajdzie swą dziewicę w grobie,

Lub zwiędłą — a ma spiąca w letargu żałobie
Wstanie mi świeżą, jasną, starzec czy młodzieniec
Zawsze z jej rąk otrzymam wytrwałości wieniec.

XIX.

X X X.

Młody Orlik lecz wrodzie swym zprawego łoża ,
Znudził gniazdo — po Niebie tęsknym powlókł wzrokiem
I zoczył płaka słońca zwieńczonego stokiem ;
Co gromy miał za cacka , za zwierciadło morza ,

A za stolicę całe błękitne przestworza —
Jak chmurę skrzydeł rozwarł wszystko zakrył mrokiem
I majtkom innym wietrznym rzekł : « jam tu prorokiem ,
Jam Panem wy wracajcie na ziemskie podnoża. »

I wyżej leciał na złość zawodnikom sromnym
„ O ! nasz Królu tyś jeden mógł się tam wywinać ,
„ Jam tak młody , tak słaby - a w wierze niezłomnym ;

„ Lecz i tyś wiele walczył wzniosł się tam niesnadnie ,
„ Co mam tu chromieć nisko, lepiej w chmurach zginać ,
I wzleciał — my czekajmy , doleci , czy spadnie.

XX.

DO A M.

Tyś mi! ty zawsze jeden , woczach , wmyśli , wduszy!
Cieniu wielki , złowieszczy , czemuż chciały Nieba ,
Że dość by nie bydź Tobą miernym bydź potrzeba ,
I studnię życia wiadrem wyczerpać katuszy.

Milcyadzie snów moich ! objaw co cię wzruszy ,
Proźba , klątwa wypełnię jak chcesz , jak potrzeba ;
Tylko mi ustąp słońca , ścięgnij skrzydła z Nieba ,
A pieśń duszy mej wzleci , do wszech światów duszy.

Spią twoi zawodnicy silniejsi odemnie
Ty czuwasz , wzlatasz , zaśnij , niech i ja podlecę
Niech się wprawię — lecz próżno — za młoda daremnie

Matka chce rodzić , — roni — nie tworzę ja klecę
Czyż przynajmniej te walki strawiwszy me życie
Wyrodzą złona zwłok mych nieśmiertności dziecie?

XXI.

* * *

Jak kiedy Xiężyc wspiącem lustrze czystej wody
Przejrzy się — widzi w sobie każdą plamkę małą ;
Tak gdy myśl żądłem utkwi w summieniu co spało ,
Wzbudzonem czyta przeszłe rokosze , przygody.

Widzi że jak oliwa co nie lgnie do wody
Jak kryształ co nierdzwieje , tak ono ze chwałą ;
Wyszło zdługich walk z pokus i nieszczęść nawałą ,
I pięknych tylko czynów wniem świecą dowody.

Bom nigdy życiem mojem mej pieśni nie skłamał ,
Wicher korony Dębu ni zachwiał ni złamał ,
I zbytnia miłość ludzi chyba zbrodnią moją —

Spokojnym — łotry jasne mak śmierci się boją ,
Nie jeden z sercem zmij umiętny rozumny,
Ja mam czucie , uczciwość ; mam czego być dumny —

XXII.

DO OJCZYZNY.

Kiedy mi pierwszy załysł niemowlęctwa ranek ,
Poznałem cię jak matkę i jak matkę czciłem ;
Agdym uczuł moc własną opiekę zrzuciłem ,
I pokochałem ciebie namiętny kochanek.

Kochałem wiernie , silnie , niejedem kurhanek
Świadkiem jak na cześć Twoją na ostre goniłem ;
Noc zaszła ; płaczesz , cierpię , lecz się rozłączyłem ,
I czekam nimć przyniosę zdala męża wianek.

I przyjdzie dla kochanków dzień ten pożądany ,
I pojmeń najdumniejszy najczyściej kochany ,
I duch się mój wybije , i piersi méj sciany

Rozszerzą się — a da Bóg że w święte podwoje
Jéj zawieszę kolebkę , nim się wgrób przystroje
Będę kołysał , pieścił , tak jak dziecko moje.

XXIII.

DO LUDOW.

Ludy ! spodłone ludy ? łzyscie nam dawali ,
Lnb gorszy uśmiech szydny , spiac pod tarczy cieniem ,
Gdyśmy tłukli łeb hydry nielicznym ramieniem ,
I wtorturach się karły zolbrzymem dąsali. —

Ludy ! spodłone ludy ! łzyscie nam dawali ,
Albo gorszą jałmużnę — gdy z krzyża brzemieniem
Chrystusa szli na barkach tułacze zmilczeniem ,
A Króle nam do picia żość z octem dawali.

Już nam teraz co lepiej łez nędznych niemacie ,
Już nam wkrótce co lepiej jałmużny niedacie —
Lecz gdy was domów waszych oświecą pożary ,

By piętno naszój zguby , zmyć zczoła znak kary —
Zawołacie — a Polska , jak zawsze i wszędzie ,
Nazbyt szlachetna wspierać was niewdzięcznych będzie.

XXIV.

ZEMSTA.

Litość ! szlachetność ! zgubne Polakom wyrazy ,
Które płatni uczeni w umysł młodych wbili ,
Że dla ich marnych dźwięków Ojczyznę zabili
Precz od serca pełnego śmiertelnéj obrazy ,

I ja byłem szlachetnym — ileż wboju razy
Zbiłem miecz tych co ramie na karki tężyli
Bezbronnych albo jeńców — ciż sami wtéj chwili ,
Mordują braci moich na Cara rozkazy ,

Kocham lud i w niewoli , gdy chce wolnym zostać ,—
Lecz gdy Ojczyźnie wolność poniesiemy wdary
Pałac światła podzięk , i zemsty pożary ,

Kto mi mieczem zagrozi do Polski się dostać
Niech zmówi swe pacierze , dość łaską szafować
Gdy się nawrócić nie dał , da się zamordować. —

XXV.

DO WYROBNIKOW PARYZKICH.

Witaj wyborze ludu ! rządzcy losow świata!
Gdy wyszedłszy z tych podziem Marsylijskie dźwięki,
Nóćąc niesiecie w zamek królowi podzięk...
A po nad rzeczach krwawa rewolta przelata...

Europa ockniona zgłów korony zmiata —
I ci co nas deptali klęcząc szerzą jęki —
Obcy Żołnierz dziś z wami — nieubliżcie ręki,
Czarna wiem jest i szorstka, lecz szczera dla brata. —

Ci co podle wrozuście spędzają dni marne,
Jak śnieżne mają dłonie, ale dusze czarne.
Brud pracy po bitw znoju — niech pot krwawy płynie.

Niech się ciało rozpada, lecz kiedyś, w godzinie...
« Bo Konrad płakał ażeby mordować. »
I nie lada kto pojmie dla czego pracował.

XXVI.

* * *

Gdy człowiek znienawidzi tak już świat i ludzi ,
Że musi żyć zamknięty ze sobą i w sobie,
Już to smutny stan duszy lecz wrozpaczy grobie ,
Czasem blask melancholii myśl wdzięczną obudzi. —

Lecz kto wrozbracie z światem , samotny się nudzi.
I choć niewinny cierpi wtak strasznym sposobie ;
Że radby serce wydrzeć , siebie zabić w sobie ,
Gdzieten ognie trawiące , jak kiedy zastudzi? —

Nieraz gdym już wewnętrzną niemogł zdławić burzę,
A żywioły wezbrane walczyły wnaturze,
Śród muzyki piorunów rzuciwszy me sciany.

Biegłem szaty rozpiąwszy, ziejąc zółci piany,
Ażem ciało zmordował , duszy zwolnił męki ,
I przez chwilę pociechy wyglądał jutrzeńki.

XXVII.

DO OJCA POLAKA.

Jdź Ojczy Lachu gdzie stok, krwi wbruzdach dział płynął,
Gdzie kulami strzyżone szpalery olszyny;
Gdzie dziko gra wiatr swiszcząc przez czaszek szczeliny,
Gdzie Kościuszko chciał zginąć, gdzie Sowinski zginął.

Obys' więzień, katowni, w milczeniu nie minął,
Gdzie wtorturach mordują starce i dziecińcy;
Przysięga jak Hamilkar powiaż twoje syny,
By każdy roś, żył w zemście, i rad mszcząc się ginał.

Niech wczesnie, wbagnach, kniejach, uczą się nocować,
Siec potężnie pałaszem, na koniach harcować, —
Niech przybiwszy do sosny wystrzyżone serce,

Uczą się dzidą trafiać w śmierć wroga mordercę —
Niech milcząc, cierpiąc, wierzą że w kraju obronie,
Dość zbrojny kto ma silną duszę, zdrowe dłonie. —

XXVIII.

* * *

Gdybym był między memi , śród narodu śpiewał ,
Pewny że myśl mą każdą wciele , wmilijony ,
Nowebym dobył wpiersi , spiące dzisiaj tony ,
Pieśnią mą ludzkość całą trzeźwił i ogrzewał .

Lecz i bez tego bodzca , ktoby się spodziewał ,
Gdy wdumaniach wyteżę uczuć moich strony ,
Wierzę że wiarą moją świat byłby zbawiony ,
I nierazbym me chętnie natchnienia rozlewał .

Lecz przypomnę gdzie jestem i opuszczę dłonie .
I po coż wyteżeniem studnię życia suszyć ;
Czy zwiodłszy czujne szpiegi , w ojczyste ustronie ,

Pieśń ma dojdzie , czy zdoła dawne ognie wzruszyć ?
Tu mię głupi niepojma , będą śmiechy szerzyć ,
A mędrsi zrozumiawszy... czy zechcą uwierzyć ???

XXIX.

* * *

Morze huczy i pieni, i zswych wnętrzów piaski
 Żłopie, i paszczą pianą w srebrne gwiazdy ciska;
 I zęb skały wydziera, co nad wody łyska,
 I nogami trątuje w chaosie niełaski. —

Patrz ma myśli i dum się! « za małe obrazki. »
 Lećmy wskażę ci inne — tam góra wytryska
 Wieża świątyni świata — ztąd już droga bliska
 Do przedsionka wieczności — gwiazd, księżycy blaski.

Widzisz ztąd szkłem natury — « widownia zbyt mała... »
 Patrz jak srebrnemi włosy planety przejrzyste
 Scierają pył stop twoich; jak słońce złociste

Opona Niebios wzlata, a znią chmury mgliste, —
 Oto Majestat Pana, brzmi śpiew chwały! chwała!!
 Słuchaj, patrz i uklęknij, korna, zadumiała...

XXX.

FONTANNY WERSALSKIE.

Paryż zagrzemiał poklaskiem chciwem okiem z czoła
Długo naprzód wystrzelił , i wyciągnął szyję ,
I wielką paszczę rozwarł — w tem skórzane zmije ,
W tysiąc zdrojow zpodziemi , trysnęły do koła.

Jak w Le Notra szpalery oko smignąć zdoła,
Kapie się Niebo w morzu , morze w Niebo bije ;
Tam się Delfiny pluszczą , tu się Nimfa myje ,
I rydwanu Neptuna tną bałwany koła. —

Rosną wodne olbrzymy , tak że słońce złote ,
Jak motyl zmoczony w skrzydłach , kryjąc swą sromotę ,
Zapłakane , za barki chmur gęstych ucieka....

Nikną zamki kryształow — rzesza się rozwleka ,
Milczą Nimfy wmiedzianem suchych Bogow gronie ,
I szemrzając gdzieś dobranoc , kropla wscieku tonie.

XXXI.

★ ★ ★

Otworzcie mi xiegarnie wszystkich krajow świata ,
Chcę się wnie wrzucić , wrosnąć , zatopić i szperać ;
Ż xiąg chcę mieć pokarm napoj w xięgi [się ubierać ,
Spać w xiegach i snić xięgi — i by myśl bogata.

Kupiła wszech marzenia , rachuby i lata ,
Chcę żyć wieki wcierpieniach by jałmużnę zbierać ;
A gdy przyjdzie czas gwałtem tu w xiegach umierać ,
Niech mię Bóg zrobi stróżem xiąg tamtego świata.

A gdy rozumy wiekow, sam jeden pochłone —
Rzeknę : po co się trudzić ludzie wpool uczone ,
Po co badać wam ślepym wtym przeszłości tomie.

Poznoście niepotrzebne , zbyteczne xiegarnie ,
Niech widzę jak je płomień łakomy ogarnie ,
Mnie macie — macie rozum , ludzki wjednym tomie.

XXXII.

* * *

Widzisz tę gładką skałę , były tu znamiona ,
Co miały porozumieć pierwszych zostatniemi ;
Lecz przedwcześnie się w wiekow zatarły zaciemi ,
Znać oko czasu myśl tę wyczytało złona.

Lub się sama zdradziła — tam gwiazda zatłona ,
Długo o długo blaski świeciła srebrnemi ;
Zgasła — tak lampa kona zmęki powolnemi ,
Gdy ogień , życia w sobie , wytrawi nasiona.

Tam z zdroiku wyrosłe wielkie morze wrzało ,
Niedługo się znów wmały strumyczek przelało ,
Wkrótce potem i śladu zdroju nie zostało.

Lecz rozgłos wielkich imion nie zatrze się w skonie ,
Skroń i oko natchnione , nigdy nie przeplonie ,
I wieczne źródło uczuć jest wpoety łonie. —

XXXIII.

DO KOLUMNY VENDOME.

Jak twój lud dziś bez duszy , kolumno bez głowy
Ilijado Francuzow jeszcze wspiżu spiąca :
Drammo cudow Szekspirow nowych czekaiąca...
Carze ! czarcie ! pół bogu ; przyklęknąć gotowy

Klnę Ci-boś Austerlicką Szpadą wprzągł wokowy
Ludy dwóch ziemi półkól — kiedy pół miesiąca
Wyznawcę ręką uczci krzyżem witająca ,
Oba dłonie podnosząc , chyląc kolan głowy ,

« Allah ! Mahomet ! « Chrystus , Bounarodi » rzekną ,
Gdy kiedyś ludy wolne zemsty się wyrzekną
Kolumno dziś tak mała , cień twój wzrastać będzie ,

Wyżej , wyżej wystrzeli , nad ziemskie krawędzie ,
I wieki znad jej szczytów , jak gdzieś zobeliska ,
Patrząc będą na Francyi i świata jawiska. —

XXXIV.

* * *

Smieją się niedołęzni zuniesień mej duszy ,
Z wiary mojej w oyczyzny i świata zbawienie ,
I wswobody bez granic, i w cnoty istnienie —
Nie jeden gdy mię słucha, ramionami wzruszy ,

Mowiąc « znać lat dwadzieścia , dobrze sobie tuszy ,
« Lecz gdy wiek *doświadczenie* zagasi płomienie,
« A naga rzeczywistość rozpłoszy marzenie... »
Dość — nie i wtenczas mojej wiary niezagłuszy.

Ale gdyby się miały ziścić te przeczucia ,
I pierś zgliny zaludnić popioły uczucia —
Niech mądrze — niedołężnej starości nie poznam ,

Niech się przemęczę-wżyciu chwil błogich , niedoznam ,
I nim jak w Was skielety me ognie wyleją
Umre — jak żyłem zsiłą, wiarą, i nadzieją. —

XXXV.

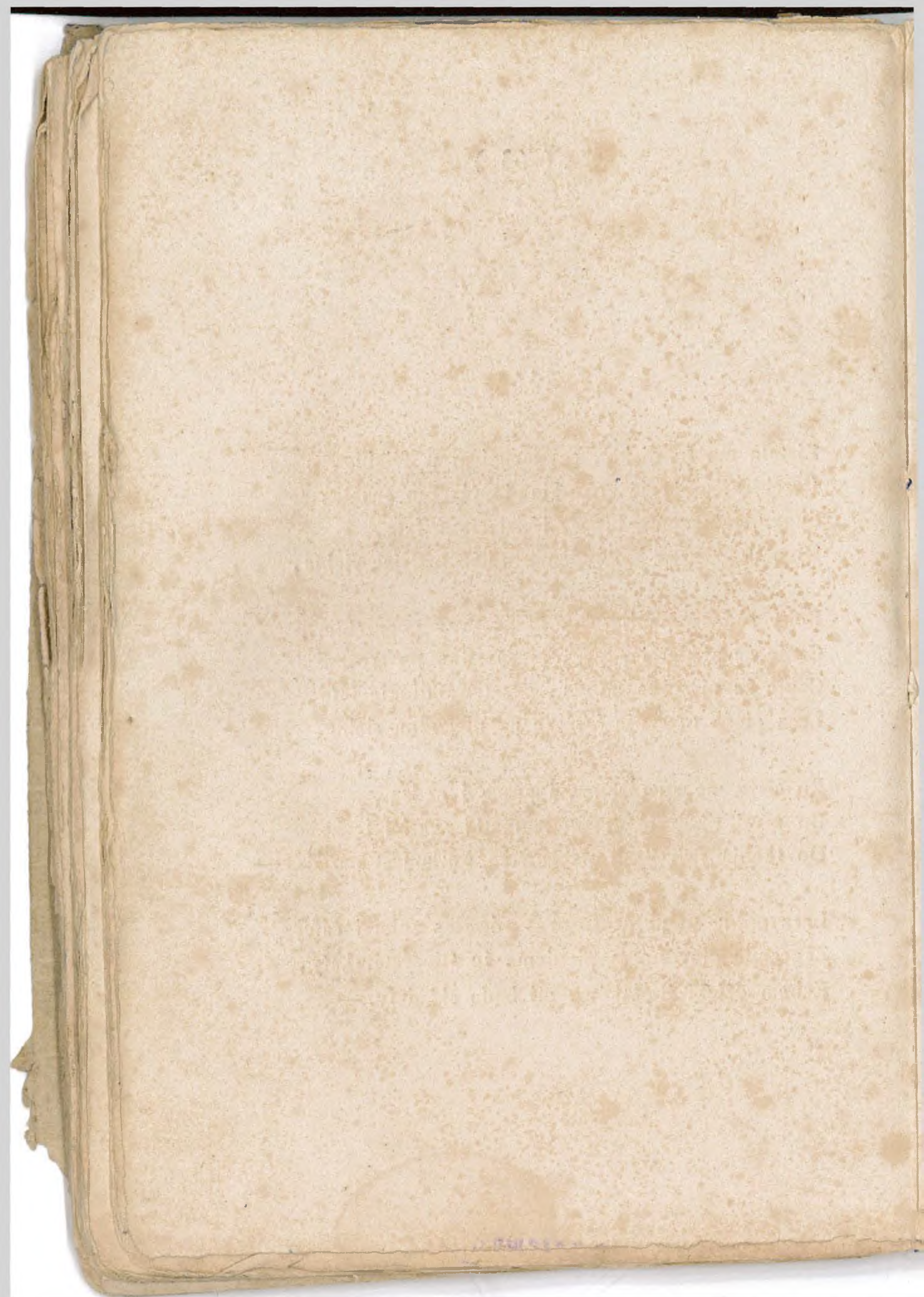
* * *

Zistotą mą tu nisko , a zuczuciem w Niebie ,
Przebiegłem kraje ziemskie , i wyższego świata ;
Spomnienia zpoła bitew , i dziecinne lata ,
Dom , Ojczyznę śpiewałem ; wciąż badając siebie ,

Boby śmieszna miłości , nócić przy pogrzebie...
Czuję że z piersi silnej , pieśń silna wylata ,
Czuję że pieśń ta młoda , przetrwa długie lata ,
Lecz pieśń tę czuję jeszcze za niegodną siebie.

Bo ciało me strudzone , i pracą i nędzą ,
Bo myśl wiecznie dręczona matki zgasłej jęcza
Do tkania świetnych wzorów za wątłą jest przędzą —

Lecz minie to przez Boga — wówczas z piersi całej
Zagrzmie piorunem pieniem . że Ojczyste skały ,
Echem dzięki Rodaków , mi będą składały. —



SONETY

TŁOMACZONE I NAŚLADOWANE.

XXXVI.

RYBAK.

Siedział Rybak zgłodniały, cicho, z wędką w wodzie
Dzień cały nic nie złapał — ryba hak uniosła —
A trutniom innym fala sama połów niosła,
Tedy wyrzekł te słowa, kląc krzywej przygodzie :

» Przybądź śmierci, a ukróć męki, cierpieć wgłodzie,
« Nie mnie szczęście żyć z pracy wędkę, sieć, wiosła,
« Gdy tylu głupców, zbrodniów, fortuna wyniosła,
« Ze głową Nieb tykają, a wpocziwym rodzie,

« Ni ci mądrość, ni piękne pióro da cześć sławę —
« Nie jeden ptak świat zleci by gdzie znaleźć strawę,
« Drugi się w miejscu spasa : « pociesz się mu powie

Pielgrzym : « wdrzewci rodzajnych wierzchy pastuszkowie
« Rzucają — grom nie wkrzaki, w sosn bije wzniesienie,
« Tylko słońce i Xiężyc zgwiazd wpada wzacmienie.

XXXVII.

WIOSNA.

Łzami mgły długo płacząc znów się ogród smieje ,
Konik wtrawie skryt skwierczy jak zaklęte duchy ;
Patrz! brzeg rzeki , jęj usta , miękkie bielą puchy ,
Zwolna się wdzięcznie młoda broda zielenieje.

Klaszczą drzewa tym dziwom , głowa ich bieleje
Od zbytku zadumienia, Zefirów podmuchy ,
Słaniają listki roszczek , jak wina wybuchy
Głowę zdurzoną — strumyk łaki wodą leje ,

Szemrząc jak sny ciężące powiekę dziecinną —
Wdzięczna jak czoło wstydu , zufnością niewinna
Roża szaty rozszpila — słowiki w zawody

Czcza jęj wdzięki — włzy rosa , leje deszcz obfity ,
Nim wszystkie pączki skryte ukaza jagody
A słońce patrzy z za drzew , jak zazdrośnik skryty.

XXXVIII.

OGRODY.

Łąko , szczęsna kochanko ! kiedy długie spieki
Wzbudzą w Tobie pragnienie — wnet deszcz na żądanie
Spiesz by Cię napoić — wnocy mgły staranie
Spuszcza na Cię swe skarby — tak że gdy powieki

Zbudzone jutrznią wejdą — nawet wzrok daleki
Tych pereł na szmaragdów niezliczy dywanie —
Toczy się strumyk swietny , jak miecza łyskanie ,
Srebrne wody ma wnocy , złote wdienne spieki. —

Stoją palmy wysmukłe , wieńce zdobią skronie. —
A wszystkich drzew gałązki ku spólnej obronie
Schylają się sciskają — ztąd chłód mają kwiaty

Ich ród tak wróżno-farbne kolory bogaty ,
Tak wonny i tak czuły , że bojąc się zmroki
Starć Axamit z kielichów hamują swe kroki. —

XXXIX.

WŁOSY ODALISKI.

Widząc jak róż bukiety kwitną wtwojój twarzy ,
Jak śnieżnych zębów perły gaszą ust rubiny ;
Piers' się morduje tchnieniem , woku ogień żarzy ,
I myślą gonie Ciebie w Hurysek krainy.

Lecz kiedy jako Xiężyc , gdy za chmurą marzy ,
Srebrną rączką rozpuścisz kruczych włosów spiny ,
Wszystko zaćmisz jak kare nocy baldakiny ;
Tylko oddech wzruszonych miłości Ołtarzy

Cieniuje smukłą postać — a twych oczu gwiazdy
Łyszcza wśród tych kirów jak komety jazdy —
Gdy znów chmury te zgarniesz , jasność twego lica ,

Jak słońce oczy piane , zaślepia zachwyca —
I serce błędne niewie , wśród tych czarów mocy
Czy życzyć dnia wiecznego , czyli wiecznej nocy. —

XL.

DO ITALJI (Z FILLICAJA).

I.

Italio ! obcym służysz gdzie twoja prawica ?
Bo jeżeli się nie mylę , ten co Cię obraża ,
I co broni , zarówno , niecierpi , znieważa —
Aby obydwóch razem jesteś niewolnica —

Takaż to twoja chwała — pamiętek dzielnica ,
Wielkiego Carstwa niknąc , twe łono obnaża ;
Także każdy wierności sojusze znieważa ?
Dla Ciebie złego dawniej potęgi dziedzica —

Idź pogardziwszy mężstwem , ospałości żono ,
Idź posród krzyków , jęków , leż pod snu zasłoną —
Spij podła nałożnico ; aż nim Cię obudzi ,

Miecz mężobójczy włożu bezpiecznie leżącą ,
Nagą na wpoł wobjęciach kochanka drzymiącą
I ostrzem niecną duszy wpierśi nie zastudzi , —

XLI.

II.

Italio ! Italio ! ty, którą zrządzenia
Złych losow wzgubne Tobie przystroiły wdzięki
I na czole wyryły piętno wiecznej męki,
I nieszczęść, walk bez końca, cierpień i zniszczenia. —

Gdybyś miała sił więcej, albo dar nęcenia
Mniejszy — mocniej by wówczas tve wielbiono wdzięki,
Lub by się mocniej bano, ciosow Twojej ręki,
Znikłyby o twą piękność w swiecie *pryma*

O wówczas bym niewidział, z Alpów wojsk potoki
Zstępujące, ni patrzył na zbrojnego Franka
Pijącego krwią Padu zfarbowane stoki —

Nibyś jęczała własnem żelazem spasana
Walcząc obcem ramieniem — a wiecznie poddanka,
Czy kiedy zwyciężczyni, czyli zwyciężana.



OBJAŚNIENIA.

Ludzie posiadający rozległjsze wiadomości, uważają często za niepotrzebne wszelkie objaśnienia niech raczą pamiętać że one są umieszczane dla tych którzy mniej zerudycją są zpoufaleńi, tem bardziej wdrobnych szczegó-
łach.

1. str. 26. 3^{ci} Dywizyjon trzeciego Półku Ułanow, wziął działa i roztrzygnął bitwę stoczoną d. 19 Lutego 1831 przez Gen. Dwernickiego z Gen Kawer.
2. str. 29 d. 26 Lutego 1831 r. w Puławach, oddział Krakusow. P. Łagowskiego i strzelcow Jul. Małachowskiego odbił wziętych wniewolą pod Nową Wsią.
3. str. 31. Terlica, siodło drewniane Żołnierskie.
4. str. 35. Ogrod Tuilleries w Paryżu.
5. str. 48. Kiedy grają wielkie wody, niezmierna ilość mieszkańców Paryzkich udaje się do Wersalu.
6. str. 48. Wodę pompują za pomocą rur skurzanych. —
7. str. 48. Le Notre ogrodnik czasow Ludwika XIV założyciel ogrodu Wersalskiego, wynalazca zakładania tak zwanych, ogrodow Francuzkich.
8. str. 51. Wczasie wejścia związkowych do Paryża, zdjęto z wierzchu kolumny statwę Napoleona. —

9. str. 51. Bounarodi, tak ludy wschodnie nazywają Bonapartego.
10. str. 55. Cztery tu po sobie następujące sonety są utworzone zmysli wziętych różnych poetów Arabskich szczególnie z Sojoutiego Dziami ego etc.
11. str. 55. Talent pięknego przepisywania, niezmiernie jest popłatny na Wschodzie, i służy często do dojścia do najwyższych godności. —
12. str. 56. Kwiaty białe rosnące nad brzegami rzek —
13. str. 56. Murawa nadbrzeżna. —
14. str. 56. Wschodnie wyrażenie na oznaczenie kwitnienia drzewa —
15. str. 56. Miłostki róży i słowika pospolite są u wszystkich poetów Wschodnich.
16. str. 58. Odaliska, piekność wchodnia, sułtanka.
17. str. 58. Hurriska dziewczica Rajska.

SPIS MATERZY.

<i>Sonety.</i> I.	***	str.	19
II.	***		20
III.	Kolebka Litwina		21
IV.	29 Listopada 1830		22
V.	Odjeżdżając na wojnę		23
VI.	} Ułan		24
VII.			25
VIII.	Bitwa.		26
IX.	Myśl wskonaniu na polu bitwy,		27
X.	Jeniec w obozie nieprzyjacielskim.		28
XI.	Spowiedz Żołnierza w niewoli.		29
XII.	Uwolnienie.		30
XIII.	Wieszcz Żołnierz.		31
XIV.	Widzenie w obozie.		32
XV.	Sen Wygnańca.		33
XVI.	Westchnienie do domu.		34
XVII.	Do Przyjaciela L. H. D.		35
XVIII.	Do Polski.		36
XIX.	***		37
XX.	Do A. M.		38
XXI.	***		39

<i>Sonety</i> , XXII.	Do Ojczyzny.	40
XXIII.	Do Ludow.	41
XXIV.	Zemsta.	42
XXV.	Do wyrobnikow Paryzkich	43
XXVI.	***	44
XXVII.	Do Oyca Polaka.	45
XXVIII.	***	46
XXIX.	***	47
XXX.	Fontanny Wersalskie.	48
XXXI.	***	49
XXXII.	***	50
XXXIII.	Do Kolumny Vendome.	51
XXXIV.	***	52
XXXV.	***	53
XXXVI.	Rybak.	55
XXXVII.	Wiosna.	56
XXXVIII.	Ogrody.	57
XXXIX.	Włosy Odaliski.	58
XL.	} Do Itali Fillicaja.	59 i 60
XLI		
	Obasnienia	61 i 62
	Spis Materyi.	63 i 64

Sprostowanie Omyłek Druku.

- Str. 14. wier. 1. *ktore* czytaj: który. —
23. 4. *przez* cz : *przez.* —
25. 3. *piersi* cz : *śmierci.* —
25. 5. cz : Gdy mój miecz zpochwyt-
śnienaonczas w odłame. —
27. 13. *nademną* cz : *nadmna.*
28. 9. *nikt* cz : *niktż.* —
30. 11. *rany* cz : *rany.* —
30. 12. *dziśe* cz : *dziś.*
43. 6. *nas* cz : *was.*
51. 9. *Bounarodi* cz : *Bounaberdi.* —

13.000.-

Sor

Nr 195803

KSIĘGARNIA

ANTYKWARIAT



Nr 195803

XXXXXXXXXXXXXXXXXXXXXXX

WYDZIAŁ KSIĄŻKARSTWA



